IV

10022

Władysław Łoziński

Proces o pannę.

Druk: Rocznik Krakowski 1902, s. 47-59.

Rocznik V

Proces o pannę.

napisał Władysław Łoziński

Kto czytuje dzienniki angielskie a nieobojętny mu jest także materyał obyczajowy, jaki się z nich wyławia, ten niewątpliwie ubawił się niejeden obrazkami z izby sądowej a przedewszystkiem rozprawami w procesach o niedotrzymanie obietnicy poślubienia czyli t. zw. breech of promise. Wytaczają je panny niewiernym kochankom i narzeczonym, którzy przyrzekłszy stanąć z swemi sweethearts na kobiercu ślubnym, zapominają o słodkiej przysiędze. Zawiedzione panny likwidują wtedy bardzo prozaicznie sercową boleść na funty szterlingów a sąd po odczytaniu korespondencyi miłosnej, i po wysłuchaniu stron i świadków, przyznaje mniejsze lub większe dammages stosownie do majątkowego stanu winowajcy. Dickens umieścił taki proces w swoim Pickwick Club, a ile komicznej prawdy mieści się w jego humoresce, o tem świadczą ciągle szpalty dzienników angielskich.

Taki proces byłby w społeczeństwie naszem niemożliwy, i nie umielibyśmy go sobie wyobrazić na tle obyczajów polskich. A przecież nie był on obcem zjawiskiem w przeszłości, nie był nim zwłaszcza w życiu naszego mieszczaństwa. Znamy kilka lwowskich przykładów takiego sporu z XVII wieku; dwa bardzo charakterystyczne i zabawne miałem już sposobność opowiedzieć na innem miejscu.1) Trzeci spór, mniej ciekawy pod względem obyczajowym, a rozgrywający się między Lwowem a Krakowem, daje mi temat do niniejszego skromnego szkicu. Cała jego wartość polega na kolorycie współczesnym, lokalnym i obyczajowym, aby więc jak najmniej z niej uronić, opowiem rzecz ile możności słowami samych głównych aktorów, tak jak nam je przechowały archiwalne akta.2)

Nim jednak przejdę do samej opowieści, w kilku bodaj słowach przypomnę owe niedzisiejsze ścisłe i ożywione stosunki, jakie panowały w przeszłości między grodem ruskim a królewską stolicą. Jeśli weźmiemy na uwagę brak wszystkich tych środków komunikacyjnych, które dziś zbliżyły do siebie najdalsze strony świata, jeżeli wyobrazimy sobie dobrze długość podróży, opłakany stan dróg, bardzo niedostateczne bezpieczeństwo publiczne, niezliczone mnóstwo myt, przewozów, poborów, przyjdziemy do przekonania, że stosunki te w XVI i XVII wieku daleko bardziej były ożywione i liczne, niż kiedykolwiek późniejszemi czasy, niż może dzisiaj nawet. Lwów częściej jeździł do Krakowa niż Kraków do Lwowa, bo Lwów potrzebował

1) Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie. Lwów. 1892 strona 254–264.

2) Akta Ławnicze z r. 1637 tom XIV pag. 255, 327, 330, 350, 424, 432, 491, 508.

Krakowa nietylko dla handlu, ale i dla światła i ~~króla~~ majestatu, Kraków zaś Lwowa tylko dla handlu. Po przeniesieniu nawet stolicy ~~królewskiej~~ do Warszawy nie ubył ~~splendor~~ Krakowowi urok królewskości, a pozostała zawsze attrakcyjna siła jedynego w Polsce uniwersytetu, drogiej zawsze Lwowi Almae Matris, ~~i~~ nie było też w dobrych czasach chyba nawet tylko zbytniego Lwowczyka, któryby nie zaliczał się do jej uczniów. Przysłowiem stało się ~~słowo~~ wyrażenie: Leopoli natus, Cracoviae laureatus, a nawet tych wszystkich Lwowian, którzy wyprawiali się po biret doktorski do Padwy, Bononji, Rzymu lub Paryża, a wyprawiało się ich bardzo wiele, bo były czasy, kiedy we Lwowie co drugi niemal zamożny mieszczanin był doktorem, nawet tych wszystkich wiodła droga na Kraków, przez mury jego uniwersytetu.

Ale najpotężniejszym łącznikiem był zawsze handel.† ~~Dwie~~ główne bramy miała Polska od świata i do świata. Kraków i Lwów. Kraków był ~~głów~~ bramą od Zachodu, Lwów od Wschodu. Co tylko dawał Wschód, a dawał w pewnych okresach czasu Polsce i jej handlowi tyle a może i więcej niż zachód, to się gromadziło w emporium lwowskiem, a stąd szło nietylko do Krakowa i do innych większych miast polskich, ale i do znacznej części Europy, aż po Amsterdam i Londyn. W towar wschodni zaopatrywał się tedy Kraków przez długi czas wyłącznie we Lwowie. Natomiast Lwów po przeminięciu najświetniejszej swej epoki handlowej, która nie przetrwała upadku Konstantynopola i kolonij włoskich nad Czarnem Morzem, po zerwaniu bezpośrednich stosunków z Wenecyą i Genuą, które nastąpiło tuż po zaniechaniu dawnych szlaków handlowych wschodnio-zachodnich, po zupełnem zlokalizowaniu się i spolszczeniu kupców niemieckich osiadłych we Lwowie a tem samem po osłabieniu bezpośrednich stosunków z Wrocławiem i Norymbergą — Lwów, mówię, po dotkliwych przeobrażeniach, jakie przechodził ~~w~~ pod politycznym i handlowym względem w ciągu XV i pierwszych lat XVI wieku, w relacyach swych z zachodem coraz bardziej stawał się zawisłym od Krakowa.

† Po za Gdańskiem, który nam otwierał, ale nietylko i zamykał morze, ~~miała~~ dwie

W XVII wieku kupcy krakowscy opanowują targowisko lwowskie towarem włoskim i niemieckim. Do ostatnich lat XVI wieku niewolno było we Lwowie utrzymywać faktoryj na rachunek zamiejscowych kupców; mieszczanin lwowski, który, jeżeliby dowiedziono, że pod marką własnej firmy jest tylko agentem pozalwowskiego handlu, nie uszedł surowej odpowiedzialności a towar jego mógł ulec konfiskacie. Dopiero w pierwszych dziesiątkach lat XVII wieku zaczęto odstępować od tej zasady i robić koncesye, za które miasto płacić sobie kazało. Pierwszy taki pakt zawiera się za pomocą protekcyi królewskiej dwuj

krakowscy Włosi, bracia Dominik i Karol Montelupi, którym miasto nadaje koncesyę na stały skład handlowy we Lwowie, pod warunkiem, że nie będą mieszkańcami, że nie będą mieć wspólników lub faktorów, którzyby nie byli zaprzysiężonymi mieszczanami lwowskimi i że kupczyć będą tylko włoskimi towarami z zupełnem wykluczeniem towarów wschodnich i niemieckich.[1] Co się z trudnością tylko uzyskać przyszło Montelupim, to już z łatwością osiąga w r. 1627 krakowski kupiec Giulio Attavanti, któremu urząd radziecki za roczną opłatą 1000 zł pozwala założyć wielką filię we Lwowie mimo protestu regenta i Czterdziestu Mężów.[2]

Attavanti, zdaje się, zabił konkurencyę nawet potężnych Włochów lwowskich, handlujących jedwabnym towarem. Zbankrutował lwowski Ducci, podupadł Bandinelli — nikt nie mógł stawić czoła temu bogatemu i nadzwyczaj sprężystemu kantorowi, który jedną transakcyą w r. 1637 kupuje od Ormianina Bernata Bernatowicza wełnę za 68.000 zł, i płaci za nią jedwabiami, a jedwabi tych w jednym sezonie jarmarcznym sprzedaje za przeszło 30.000 zł po takich drugo- i trzeciorzędnych miastach jak Jarosław, Kamieniec, Bar i Satanów. Ostatecznie i taka można firma jak Ubaldinich opierać się zaczyna o krakowskich Montelupich, Bandinelli schodzi na agenta Mikołaja Manfrediego i Rudolfa Cortino, Ducci stoi towarem i kredytem Savioli, Orsettego i Zacharli. Wszystko to kupcy krakowscy.

Niebawem koncesye handlowe, wydawane kupcom krakowskim na składy jedwabiu, rozszerzają się także i na t. zw. towar niemiecki, który był dotąd wykluczony, to jest na wszystkie towary żelazne, sukna itp., które sprowadzano głównie z Wrocławia, Norymbergi i innych targowisk niemieckich. Jak już przedtem krakowscy Włosi, tak teraz krakowscy „Niemcy", jeśli nazwać tak można mieszczan, którym z pierwotnej narodowości pozostały tylko nazwiska, a więc Gielhornowie, Guttetarowie, Wolf-Kleinowie, Bryknerowie, zajmują we Lwowie uprzywilejowane stanowiska handlowe wbrew pierwotnym zasadom *juris emporii*. Lwów traci samoistność handlową na bardzo znacznym obszarze importu, staje się na nim raczej tylko wielką stacyą zbytu, ale pozostaje zawsze pierwszorzędnem źródłem zakupu i najgłówniejszym exportowem targowiskiem wszelkich towarów wschodnich, futer, a dalej ryb, wosku, miodów, skór, popiołów i innych płodów krajowych. Transakcye zamienne między Lwowem a Krakowem około połowy XVII wieku zaczynają być bardzo częste, na rynku lwowskim coraz liczniej gości krakowskich, w aktach przewijają się ustawicznie nazwiska krakowian, a między niemi może najgłośniejsze nazwisko Stanisława Bzy-

1) *Ex fasciculo* 185 nr. 5 w archiwum miejskim.

2) Cf. *Patrycyat* itd. str. 190.

Kmera, właśnie jednego z głównych aktorów sporu, o którym tu ma być mowa.

Drugim głównym aktorem tej prawnej krotochwili a zarazem stroną skarżącą jest znakomity patrycyusz lwowski, ~~doktor filozofii~~ Paweł Dominik Hepner, doktor „w lekarstwiech," jak to mawiano w owych czasach. Postać to bardzo szanowna w historyi mieszczaństwa lwowskiego, człowiek niezwykłej nauki, o której z odprzysięgnięciem w testamencie swym powiada, że go z podłego ~~tłumu~~ wyniosła i cum principibus populi sui zrównała. Gorący „Lwowczyk," oddany rodzinnemu miastu całą duszą, bada jego historyę, zestawia pracowicie najważniejsze daty z aktów miejskich w osobnym rękopisie, który jako Liber Memorabilium dochował się dotąd w archiwum miejskiem, a na którym pierwotnie opierał się Dyonizy Zubrzycki w swej Kronice. Gromadzi ~~tam~~ cenną bibliotekę, której książki każe oprawiać ozdobnie w ornamentowaną skórę z wyciśniętym ~~swoim~~ herbem swoim, lubuje się w rękopisach historycznych, z których jeden Relatio Status Almae Archidioecesis Leopoliensis księdza Tomasza Pirawskiego wydano niedawno drukiem we Lwowie. Gorliwy i gorący katolik, posiada (za pozwoleniem papieża Urbana VIII) prywatną kaplicę w swoim domu rynkowym a w niej relikwie świętych i męczenników Pańskich, darowane mu przez O. Mikołaja Rugio w Rzymie. Obdarzony zaufaniem współmieszczan, więcej razy „Rzeczypospolitej Lwowskiej" długo służył w wszystkich wyższych jej urzędach, z narażeniem życia, własnym trudem zasłania ją przed niebezpieczeństwem, jakie jej groziło w r. 1624, kiedy to przy sposobności rozbierania (przez mieszczan) między siebie t. zw. „pieniędzy hetmańskich," to jest dzieci odbitych przez Stanisława Koniecpolskiego Tatarom pod Martynowem, przyszło do burdy krwawej między szlachcicem Zahorowskim i jego drużyną a pospólstwem lwowskiem. Gdyby nie zimna krew i odwaga Hepnera, do którego także strzelano, doznałby był Lwów takiej samej katastrofy, jaką ~~[illegible]~~ było dla Krakowa zabójstwo Tęczyńskiego w r. 1461.[1] Sam lekarz, syna swego również chciał mieć lekarzem; jakoż wysłał go do Włoch, skąd młody Hepner powrócił ~~z~~ w birecie doktorskim. O tego to właśnie syna, o zawód uczyniony mu przez pannę Kreslowską, tyczył stary Hepner proces Brytnerowi, w dziwnie zawiłym u-, przez nie wahając się (by narażać syna na śmieszność a) swej poważnej osoby ~~narażać~~ na dowcip i uszczypliwość przeciwnika.

O tym przeciwniku, ~~patrycyuszu~~ kupcu krakowskim Stanisławie Brytnerze, mniej mam do powiedzenia, bo znam go tylko ze Lwowa i nie wiem, jakby się jego postać zarysowała na podstawie archiwalnych aktów krakowskich, które mi są całkiem obce. Ale już z samej roli, jaką odegrał we Lwowie, z stanowiska osób, z jakiemi tu miał stosunki, z licznych a ważnych transakcyj, jakie

1) Jos. Barth. Zimorowicz Opera. Wydanie dr. Korn. Hecka str. 193.

to zawisał, wnosić ~~mobyś~~ z pewnością można, że zajmował bardzo poważne i zyskowne stanowisko w mieszczaństwie w Krakowie. Świadczy o tem już sam urząd, jaki piastował, był bowiem ławnikiem wyższego prawa magdeburskiego na zamku, Arcis Juris Supremi Scabinus, świadczą jego kolligacye z najznakomitszemi rodzinami Lwowa i Krakowa. Dwa razy był żonaty, a obie jego żony były Lwowianki, jakby na stwierdzenie słów ~~Zimorowica~~ współczesnego poety, że słodka uprzejmość (^greeka) lwowskich dziewcząt — puellarum graeca comitas — tak samo ~~ch~~ zdobywała serca ~~Krakowian~~ przybyszów, jak zawsze ~~było~~ uchodziło ^to za dowód dobrego smaku i elegancyi u młodzieńców lwowskich, ożenić się z „Krakowską panną".

Pierwszą żoną Brykner była Gładyszówna, latorośl bardzo starej rodziny lwowskiej, druga Zuzanna Alembekówna, córka Jana, a więc z domu, który uchodził za ^bardzo arystokratyczny wśród patrycyatu lwowskiego. Ten drugi związek małżeński uczcił ^Dr. Kasper Szole szumnym panegirykiem, drukowanym w Zamościu[1] w którym oddawszy hołd cnotom i urodzie panny młodej, tak mówi o jej oblubieńcu:

Amplis hoc meruit domus Brikneri
Virtutum meritis magisque monstrat
Hic sponsus novus et novus maritus
Quem non subdola naufraga juventae
Syrtis blandulo quo suo susurro
Unquam perpotuit nota ferire
Multis assolet, unde famae fucco
Niti sydere labe cum perenni.
Illum provida cura sed suarum
Rerum, per populos ciente cursu,
Cunctis exhibuit, probansque canae,
Et semper fidei modos profundus!
Illi ut crederet Attalusque gazas,
Illi ut credere Graeciae talenta
Possis, non dubius, fuit quod oris.

mniejszemi czcionkami

A wyliczając kolligacye nowożeńców # panegirysta w tym samym hymnie swoim podaje ~~od jednego~~ cały rejestr ~~cały~~ nazwisk z złotej księgi patrycyuszowskich rodów Krakowskich:

mniejszemi czcionkami

Craci ad moenia, quis tuam Visemberg
Nescit conspicuam domum, tuosque,
Aut Amandoviae domus nepotes?
Et tu sanguine, quae nitentae Lyri
Surgis progenies, Nicowskaque una
Proles, perpetua canenda laude,
Et Vidermanii, Vihauserique,
Et quos ordine Musa nostra pangit,

1) Hymen nuptialis Spectatissimo viro Domino Stanislao Brykner Civi Cracoviensi Lectissimam Virginem Susannam in matrimonium ducenti Clarissimi Viri Dni Joan. Alnpek Cons. Leop. Filiam) Anno Domini 1624 C(asparus) S(zole) M. D. f. Zamosciae.

Stirps Szembekovia, Slentkovique caetus.
Et tu claudere, qui tuo paras iam
Agmen nomine Slovikovi dulcis,
Quanti estis meriti?

Obaj tedy przeciwnicy, jak widzimy, byli znakomitościami w swoim świecie, obaj byli ludźmi wyższego wykształcenia i stanowiska, bo jakkolwiek Brykner nie był doktorem, celował wrodzoną bystrością, sądu i dowcipem, czego złożył dowody przed sądem, okazując, jak się bez zawodowego uczenia czyli t. z. praktyka, broniąc się osobiście własnym słowem i własnem piórem, układając zręczne repliki i dupliki, orientując się doskonale w tym „labiryncie prawnym", który takim był postrachem dla każdego mieszczanina owego czasu.

Akta procesu rozpoczynają się w indultach sądu ławniczego nie od samego przedmiotowego sporu, ale dopiero od terminu t. zw. directae responsionis, a więc właśnie od chwili, w której już nie chodziło o czysto formalności i o zręczne przedstawianie sprawy, ale o rzecz samą. Niedostępna była rozległość sporów wszystkich przed sądami miejskiemi, niezliczone były kruczki palestranckie. Nim same formalności załatwiono, upłynęły miesiące, nawet lata całe. Dowcip polegał na tem, aby wynaleźć najrozmaitsze nie rzeczowe, ale proceduralne kwestye i wołające o nie uprzedzenie, zwlekając tym sposobem przystąpienie do samego realnego przedmiotu sporu. Uciekała się do tego oczywiście tylko strona oskarżona. Zaczynała tedy od zarzutu, że źle ją cytowano, że zatem cytacya była nielegalna, że pozwy nie były po formie i są nieważne. Kiedy nareszcie zarzut ob illegalem citationem został usunięty, oskarżony występował z zarzutem, że go przed niewłaściwy sąd pozwano i wnosił tak zwaną exceptionem fori. Następowała dalej istna powódź protestacyi, reprotestacyi, excepcyi, affektacyi, propozycyi, deklaracyi, impugnacyi itd. bez końca, a po każdem rozstrzygnięciu przez sąd takich czysto formalnych zarzutów i oczywiście strona niezadowolona z uchwały trybunału wnosiła appellacye do sądów zadwornych, zaczem szło znowu wszystko w odwłokę, i następowały cytacye królewskie, glejty, czyli (salvi conducti), moratorya itp. Dopiero kiedy to wszystko wyczerpano do dna i oskarżony dekretem królewskim ostatecznie zniewolony został odpowiadać wprost na skargę – mówić do rzeczy i o rzeczy, wnosił nareszcie directam responsionem. Brykner nie opuścił z pewnością żadnego z tych środków palestranckich, jakkolwiek z tej pierwszej fazy procesu nie dochowały się akta; dowodem na to jest dekret królewski z r. 1637, który streszcza wszystkie punkta sporu i przyznając sądom ławniczym kompetencyę nakazuje Bryknerowi directam responsionem.

Nie mając aktów pierwszej części procesu nie mamy tem samem i t. zw. przyczyny dr. Hepnera, od której się sprawa zapewne zaczęła, a która ~~zawierała~~ (aż zgubiona była) obszerną opowieść faktu. Z dalszych atoli replik i duplik, jak niemniej z zeznań świadków, łatwo sobie zestawić przebieg rzeczy. Dr. Paweł Dominik Hepner miał syna, również Pawła Dominika, którego wykształcił na lekarza. Ukończywszy studya w Krakowie, młody Hepner wyjechał do Włoch, zkąd w r. 1635 powrócił z dyplomem doktorskim. Jeszcze przed wyjazdem swoim zagranicę kochał się w pannie Dorocie Paszkiewiczównej, córce mieszczanina lwowskiej a odjeżdżając przyrzekł jej wierność uroczyście, bo w księdze. Ojcu snać nie podobał się ten wybór; rodzina Paszkiewiczówny nie należała (mimo że radziecka, przecież) do najznakomitszych we Lwowie, a stary Hepner mimo a może właśnie dlatego że sam pochodził z tak zw. pospólstwa i był <u>a caeno plebeio extractus</u>, a wykształcenie swoje i późniejsze przejęte stanowisko zawdzięczał szczególniejszej hojności wielkiego Zamoyskiego, którego kosztem cały szereg ~~Lwów~~ ubogich młodzieńców lwowskich zyskał wiedzę ~~uzyskał stopnie akademickie~~ na obcych uniwersytetach, że przytoczymy ~~wymienimy~~ tylko pięć, Szymonowicza, Ursinusa, Bureckiego, Birkowskiego, Kaspra Sulca, Kuligowskiego — stary pan doktor przeznaczył dla syna pannę z świetnego patrycyuszowskiego domu, z dużym posagiem i znakomitymi koligacyami.

Wybór padł na pannę Agnieszkę Bryknerównę, która łączyła wszystkie te warunki. Brykner bywał, jak wiemy, bardzo częstym gościem we Lwowie, spokrewniony był przez obie swoje żony, Gładyszównę i Alembekównę z wielu rodzinami lwowskimi, a z dr. Hepnerem, jak to wynika z zeznań procesowych, zostawał w stosunkach zażyłości a nawet przyjaźni. W r. 1635 tedy, kiedy Brykner bawił we Lwowie, stary Hepner prosił go „przez ludzie" t. j. Fryderyka Grossa lekarza i Adama Fauerbacha, „jeżeliby to wola jego mogła być, żeby córkę synowi jego dał," a na to p. Brykner odpowiedział:

— Wolę moję znam i wiem, ale przyjechawszy do domu, zapytam się o woli córki mojej — której to odpowiedzi kontentował się Hepner.

„Wkrótce potem odjechał Brykner do Krakowa — opowiada dalej dr. Hepner — i powrócił do Lwowa w pięć niedziel się stawił. Przyjechawszy sam w dom mój, kiedy był wezwany proszony, wolę tam z córki swojej wyrozumiawszy, jawnie odpowiedział:

„— Dziatki moje idą zawsze za wolą rodziców; jako wola moja jest, córkę synowi Waszmości Pana w stan małżeński dać, tak i córka moja nie jest od tego.

„Podziękowałem mu, przydając i prosząc:

„— Dla Boga, abyś mnie Waszmość nie zawiódł, bo wolę umrzeć niżeli żebyś mnie WMość miał w tem omylić. Oraz i powtóre

prosi przez miłosierdzie Boże, aby mi WMość odpowiedział, jeśli jeszcze wolę swoją do tego i z córką swoją utrzymał, aby syn mój z doktorem tam do Krakowa daremnie nie jechał!

„Zaraz powiedział p. Brykner, że kupieckim słowem dotrzymam, com obiecał."

Dr. Stopner chcąc zupełnej pewności, żądał teraz od Bryknera, aby mu to przyrzeczenie dał na piśmie, tudzież i punkta przedugodne przyszłej intercyzy ślubnej mogłyby być ułożone, od czego się jednak Brykner wymówił.

„— I z pierwszą córką — odparł — stanowiąc małżeństwo, pisma nie dawał ani kontraktu zawierał, i z tą nie będę, ale słowa dotrzymam, a dla lepszej wiary słowo i rękę WMości daję.

„Jakoż — zapewnia dr. Stopner — mnie, p. Fryderykowi, pani Fryderykowej i synowi memu rękę dał, a tak ubezpieczony, wyjeżdża, jże i reputacyi mojej i exestymacyi domu pana Bryknerowego do Krakowa syna posłałem."

Ta „reputacya i exestymacya" obu domów, które przyjść się miały, wymagała, aby młody pan doktor wyprawił się po pannę krakowską „strojnie i szumnie". Wybiera się tedy piękną karetą w sześć koni zaprzężoną, z służbą i całą wszystką kawalkatą, a jadą z nim w dziewosłęby krewny p. Foltyn Pilecki, złotnik lwowski, ciotka pani Fryderykowa Grossowa, zwana wprzódy tylko „babcieńką", bo mąż jej był chirurgiem, ale uchodząca za damę wielkiego świata. Przyjaciele, krewni i całe grono ciekawych przypatrują się tak wspaniałemu wyjazdowi, a na progu z Kotlinickim żegna i błogosławi kawalera także dziadek upatrzonej panny Bryknerówny (już stary sędzia), p. Wojciech Gładysz.

(a słowa te później posłużą przed sądem)

— Proszę, panie doktorze — mówi doń dziadek — panny Agnieszki obłów WMość odemnie a z p. Bryknerem co najprędzej kończ, bo on ma swoje obyczaje. Panie Boże was prowadź; ale nie było takich zaciągów trzeba, nie to po szesnastu koniach, nie po karecie!

Stary Gładysz miał rację — okazało się niebawem, że pan Brykner rzeczywiście „miał swoje obyczaje" i że młody p. doktor dotarł do celu. Jako zobaczymy z dalszych szczegółów procesu, Brykner przyjął wprawdzie konkurenta uprzejmie i gościnnie w domu swoim, ale wymykał się od wszelkiej stanowczej odpowiedzi, ukrywał się nawet przed swatami, wynajdywał wymówki, zatrudnienia i przeszkody, a nareszcie chcąc odstraszyć konkurenta kazał mu przez swego zięcia Dr. Cichockiego przedłożyć niektóre kwestye, żądając odpowiedzi, zanim sam przystąpi do stanowczej umowy:

1) Jeżeli jakie słowo albo zaręczyny zaszły z innym domem, jako słychać, aby tamtą stronę uspokoili. (Odnosi się to panny Doroty Fasykiewiczówny)

2) We Lwowie pokazać, na jakie kondycye bierze JMć pan doktor pannę, i co JMćPan Ojciec przyrzeka panu synowi, coby się strona kontentowała.

3) Jako teraz przed zajściem kontraktu tego małżeńskiego nie pytając się o pannę, tak po zawarciu onego aby się nie pytano.

4) Pana Gładysza (dziadka panny), od którego tu niemasz żadnej rezolucyi, aby Ich Mość prosili się [illegible], że da konsens i przyzwoli temu nie będzie małżeństwa.

5) Deklarować się ma JMość pan doktor, jeżeli w Krakowie czy we Lwowie, ożeniwszy się, zechce mieszkać.

Młody Hepner oświadczył gotowość spełnienia wszystkich warunków, jakie z tych pytań wypływaćby mogły i zastosowania się do woli przyszłego swego teścia, pokazało się jednak z dalszego zachowania się Brykner, że panny nie dostanie. Wrócił tedy z niczem do Lwowa, upokorzony i zawstydzony, i jak to często bywać zwykło, dla uchowania obrażonej dumy i dla pokazania światu, że nic sobie nie robi z tej rekuzy, z pośpiechem zaczął się starać o inną pannę, tym razem już Lwowiankę, i wkrótce tej pojął ją za żonę. Skoro niefortunny kawaler tak prędko uspokoił się i pocieszył, zdawało się, że rzecz skończona. Trzebaby jednak nie znać krewkich mieszczan tego czasu, aby się dziwić, że tak prędko się nie stało. W każdym z nich obok wygórowanej dumy osobistej, która wychodziła zbyt często w rodzaj tej pychy, był także duch mściwej zazdrości, pieniactwa, pamięć do wielki o każdy pozór krzywdy i bardzo przyzwoity talent rozwetowania swoich zawodów praktycznym sposobem. F Stary Hepner nie przebaczył i obrazy i szkody, wytoczył Bryknerowi proces o zwrócenie kosztów podróży do Krakowa i innych wydatków, jakie poniósł przez daremne zaloty syna.

Brykner bronił się bardzo zręcznie i dowcipnie. Powiada, że umowy żadnej dowodnej z strony dania córki w stan małżeński młodemu dr. Hepnerowi nie było, boby to musiało być pozytywniej przy świadkach z obu stron, gdyż takowe akty, które *juxta vulgare proverbium* tylko mydło a miotła (t. j. grób) rozwiązuje, zwłaszcza w domach poczciwych, nie odprawują się *clandestinis artibus*. Sam Hepner w propozycyi swojej przyznaje, że gdy się ojciec o córkę synowi starał, on, Brykner, natenczas daleki od tego nie był, co jeśli tak jest, że daleki nie był, *ergo nullus contractus, nullum promissum*, bo niedalekim od czegoś być a tego *de facto* nie uczynić, jedno to jest. Pisałci wprawdzie pan doktor do małżonki Bryknerowej, ale ta do tego nic nie ma, bo matką panny nie jest, która z pierwszego małżeństwa poszła. Chociam — mówi dalej — powolność i życzliwość p. Hepnerowi oświadczył, ale w ten sposób, jeśliby był Pan Bóg córki mojej serce do tego skłonił. Hepner nie potrzebował kwapić się z wysłaniem syna do Kra-

~~Fakt tak.~~

F Leżało to, że tak powiem, w moralnym stylu stanu i czasu, i nawet tak poważna i szanowna zresztą postać, jak dr. Hepner, nie była wolną od tego typowego rysu charakterów mieszczańskich.

kowa, bo Brykner stale do Wrocławia wyjeżdżał i o tem znać mu dawał."

Przechodząc do dalszych pretensyj strony skarżącej do Krystów okazałej wyprawy po pannę Krakowską, Brykner wyszydza fatygę pompy, z jaką młody Hepner jechał do Krakowa, i szczegółowie krytykuje całe zachowanie się jego ~~wówczas~~ w tych niefortunnych swatach.

— Pospolicie to bywa — powiada Brykner w swojej replice — że kiedy, kto chce co kupić, tedy wprzód idzie tego oczyma widzieć. I panu młodemu trzeba było wprzód pannę obaczyć, aniżeli się miał na wesele wyprawić, bo to tylko u Żydów żenią się, nie widząc młodzieniec dziewki ani dziewka młodzieńca. A na obaczenie panny mógł pan młody zjechać do Krakowa nie tak wielką gwardyą, nie w karecie pozłacanej ani cudzemi końmi, ale mógł to najskromniej odprawić parą koni, by też i na kolasce ruskiej, napisawszy na niej: Parvula sed mea... Stara się drugi całym wiekiem, dwa, trzy i kilka lat o przyjaciela a przecież go nie dostępuje, czyni sumptu niemało usque ad extenuationem fortunarum, kupami przyjaciół prowadzi, dalekie drogi podejmuje, bankiety i wszystkie rozmaite stroje, krystalne upominki dawszy, a przecie wszystko zawsze w niwec, i czasem nic będzie z tego nic, a zwłaszcza kiedy komu czego Bóg nie obiecał... Wiem o tem dobrze, że się syn p. Hepnera o takiż stan w Krakowie i gdzieindziej starał i przecie go to nie doszło, dlatego że woli Bożej nie było... Pan młody przyjechawszy do Krakowa nie wiedzieć po co i bywszy w przeszłym domu kilka razy, żadnego zalotów znaku nie pokazował ani się nie ozywał. Pisania żadnego od panny ojca ~~nie dał~~ oddawał, ze mną ani z córką moją nie mówił, przyjaciół z swojej strony nie przysłał, upominków żadnych nigdy nie oddawał, kroku żadnego nie prowadził i nic takowego, co ~~by~~ więc sponsalia uprzedzać zwykło, nie czynił i owszem w domu moim ~~sam~~ ze wszystką gwardyą mojem kosztem pro honore sam go podejmowałem.

Przypomina dalej w replice swojej Brykner, że młody Hepner bałamucił pannę Dorotę Paszkiewiczównę, rajcównę lwowską, że się z nią nawet pięknie zrękował i prawie odprawiwszy przegląd z nią w kościele Karmelitów Bosych komunikował, tylko benedykcyi kapłańskiej brakowało.

— Trudno miał młody pan doktor za jedną razą dwie wronie złapić — kończy złośliwie Brykner — to też pannę Paszkiewiczównę na koszu zostawił. Sam pan młody nie potrzebował ani w Krakowie ani we Lwowie i owszem radby był tych swoich swatów krakowskich do stanu mowie ludzkiej nie podał i śmiechu z siebie nie stroił, a z zaprzeniem wszystko psuł, ale to pan ojciec chciałby sub specie damnorum odebranie pomsty szukać, choć ani siebie ani syna w domu moim nie ożenił!

Nie dziw, że taka uszczypliwa replika dotknęła do żywego dr.

Hepnera. Złośliwe ~~uwagi~~ żarty i lekceważący ton odpowiedzi krakowskiego patrycyusza, a osobliwie allusya do powozu i szydzenie z wyprawy syna do Krakowa w pożyczanej karecie i pożyczanemi końmi, sprowadza go w taki gniew, że traci zimną krew i powagę i nie umie odpowiedzieć dowcipu dowcipem ale ucieka się do niegrzecznych inwektyw.

— Pojmuję niedość mając na pierwszych zawodach — woła w swojej duplice — nie dość mając na oszukaniu, niedostatku, obłudzie swojej, że mnie do ofiary i zysków niemałych lekkością moją przywiódł, ale jeszcze tem natrząsa się, urąga i insultuje! Albeim directam responsionem na innych przykładach, uczynkach, sądownych i satyrach zasadził i śmiechem ze sławy wykpić się chce. Wszem bardzo grubo i głupio urąga p. Brykner, że nie na swych wozach syn mój jechał, ponieważ tak wiele ludzi zacnych najętemi karetami i cudzemi sine detrimento famae jeździ, bo gdy kto wozy i konie najmie za pieniądze swoje, natenczas i wozy i konie jego są, nie cudze! Nadto, że to nie garbarz z cerdonyi z skórami na Zarwanicę ale młodzieniec, doktor, syn mojej i doktora lwowskiego do panny krakowskiej jechał! Musiał na karecie, nie na furmańskim wozie, z przyjaciółmi nie z garbarzami jechać!

Na dowód, że syn jego wyprawił się do Krakowa po pannę w skutek rzetelnych przyrzeczeń, ~~Bryknera~~ którym miało wszelką ufać, nie przyznając niestosowności w przeciwnej stronie, przedkłada Hepner list Bryknera, który przytoczę w całości jako próbkę dość charakterystycznej ceremonialnej stylistyki i grzecznościowych formułek, używanych w mieszczańskim świecie polskim ~~XVII~~ wieku, a przytem dyalektu, na który wpływ, widocznie, zbyt wyraźnie wywierała się mowa żydów miejskich. Oto ~~co~~ jak Brykner pisze do dr. Hepnera:

„Mój wielce Mościwy Panie Doktorze!

Czytałem list do małżonki mojej od WMość Pana posłany, w
„którym raczysz pisać, iż słowem obiecałem, oświadczyłem, przyszłe za-
„wolą Boża Jego Mości Pana syna WMci z córką moją w stanie mał-
„żeńskim postanowienie. Uczyniłem, jako który byłem i jestem wdzię-
„czen tego animusza szczerego zacnego Domu WMMościwego Pana
„do ubogiego naszego; mając w tem szczęśliwe i pomyślne oświadczenie
„w tem stworzeniu, jeżeli jako ojca i matkę Pan Bóg stworzył, tak też cór-
„ki mojej serce do tego skłoni. Bo jako panna bez konsensu rodziców
„w tem nie ma nic postąpić, tak rodzice bez panny, acz by chcieli, nie
„mogą. Ja w drogę do Wrocławia wyjeżdżam. Jeśliby ~~W~~ JMPan
„syn przyjechać umyślił, jako raczysz namieniać w liście, mniemam
„że i ja na ten czas zjadę, lubobym też dnia którym opóźnił; po-
„wróciwszy się z Wrocławia, prędko mi przypada wyjazd na jarmark

„ jarosławski. Żałowałbym tego, gdyby JMPani siostra WM. w „ drogę złą i daleką w lecie podczas podjazdy, nie mogli-byśmy się „ z wolą w tak małym czasie, jakobym chciał, rozjechać ~~się~~ i z przyjaciołmi „ swymi. Racz tedy WM. rozumieć o mnie, że trwam w zawziętej powolno- „ ści mojej przeciw JMPana synowi. A jeśli i córce mojej tak do serca Pan „ Bóg poda, będzie to z ukontentowaniem mojem i szczęśliwy skutek „ sprawa ta wielka i poważna weźmie.)

(W Krakowie, 20 grudnia 1635.

~~Przyjaciel i szwagier służyć gotowy.~~

~~Stanisław Brykner.~~

Słopner zarzuca Bryknerowi, że list ~~ten~~ swój obecnie sztucznie i sophistice tłumaczy; Brykner nie powinien był do niego per aenigmata pisać i in parabolis, ale miał expresse pisać: „Niech syn WMci panie doktorze nie jeździ, kosztów i trudów nie czyni, bo córka moja nie chce go." Łatwiej było tych kilka słów napisać, aniżeli obszernych niepotrzebnie pół arkusza. Na ostatku, gdy syn do Krakowa przyjechał, miał go p. Brykner nie zawodzić, ale oznajmić tem, że córka nie chce, ale on praesupponito, że panna chce, jeszcze kondycye ustne p. dr. Ochockiego zięcia swego pisane przez p. Foltyna mu posłał. „A gdy syn mój będzie do niego stał, on właśnie jakby sicoki[1] grał, to się krył, to się zapierał, to czekać kazał, to witał, o czem się list p. Ważyńskiego pokazuje."

List ten, produkowany także przez Słopnera w sądzie, cały w kędzierzawym stylu pisany, pełny (makaronizmów,) tytułów i komplementów, opiewa w głównym ustępie: „Raczył WMć do mnie pisać, unicum filium, baculum senectutis suae posłać i kommendować, abym ad actum JMPana synowi z kochaną a mnie uprzejmą p.-nią szlachetną adjuncta persona aliqua qualitativa tamże od JMpana Bryknera stawił się i consilio był i kondeskorował. Tom wszystko uczynił zaszczycony nomine JMPana wielkiego przyjaciela WMPana JMpana Andrzeja Betza, natenczas burmistrza krakowskiego. Uczyniliśmy instancyą i prośbę naszą, aby nam dał audyencyą i stawieniu chciał dosyć uczynić. Pan doktor (Ochocki) rozkazał do nas, że teraz by- dź jadł obiad, ale w pół godziny dam znać. Nie pół godziny ale więcej niż godzinę czekaliśmy. Przyszedł potem p. Ochocki; odwiódszy się z p. Betzem, mnie omisso, powiedział, że pan Brykner słowa jako żywo nie dawał. Myśmy z tego nie byli kontenci, bo nie z p. Ochockim ale z p. Bryknerem sprawa była nasza. Potem i po raz drugi (także) z p. Betzem dnia trzeciego posłaliśmy prosząc o rezolucyą przyjacielską. Pan Brykner rozkazał do nas prosząc o półgodzinę, chcąc nam dać respons albo sam przyjść; z tego nic i owszem absentował się i dzień cały u p. Ochockiego subterfugiebat... Z czego i ja i inni moi dobrzy przyjaciele, widząc takowe szalbierstwa,

1) Chowanego.

jesteśmy zdrowi itp: Matyasz Wężyński, i zdrowy i pod hetmanem[1] piszący; parcat mój przyjaciel."

Brykner i przytoczone argumenta i list Wężyńskiego zbywa żartem. List p. Wężyńskiego nic nie waży, ponieważ że sub scypho, pod hetmanem pisany, zresztą Wężyński odczuwa pewno, jakie z nim miał o znaczne sumy, jest mu nieprzychylny. Młody Stepner niepotrzebnie jechał do Krakowa, nikt go tam nie prosił; powinien był sobie za omen wziąć, że mu zaraz za Lwowem jeden z tych przyprzężonych pięciu koni w drodze zginął, który mu będzie trzeciego dnia zwalił. Na żądanie Stepnera, aby przysięgą stwierdził, że córki jego synowi nie obiecywał, odpiera Brykner, że Stepner radby na nim cokolwiek wytrząsnąć, i chce, aby mu się on z przysięgi wykupił. Przysięgał nie będzie, bo przy tak jasnym stanie rzeczy przysięga jest całkiem zbyteczna.

Następuje teraz przesłuchanie świadków, przedstawionych przeciw Bryknerowi przez dr. Stepnera. Świadek Adam Faurbach tak ~~opowiada~~ mówi:

— Zeznawam, to właśnie było: Naprzód gdy p. Brykner przyjechał z Jarosławia, jest to rok minął, prosił mnie p. Dominik doktor, abym z p. Fryderykiem Grossem szedł do p. Bryknera, żądając córki jego synowi jemu w stan małżeński. Gdy wyrozumiał p. Brykner to żądanie nasze, dał odpowiedź taką: Iż ja do tak zacnego domu w tem mieście i znajomego, córki mojej synowi p. doktora nie odmawiam, jednak naprzód, iż takowa rzecz jest poważna, trzeba abym ja pierwej zrozumiał wolę córki mojej; do tego, gdy tego będzie potrzeba, aby i sam przyjechał, aż wprzódy iż jest p. doktor bywając w Krakowie widywał się z córką moją i ona go zna, jednak przecie inaczej być nie może; musiałoby to być, aby on tam sam był.

Fryderyk Gross, chirurg, ~~tak~~ opowiada dramatycznie całą scenę: „Byłem u pana doktora Dominika na obiedzie z małżonką moją. Był także i p. Stanisław Brykner, przy którym obiedzie mówił przy stole p. doktor p. Bryknerowi:

„— Panie Brykner, żeby już te rzeczy pewne były ze strony ożenienia syna mego z córką Waszmości, dobrzeby napisać jaki kontrakt między nami i żeby syn mój daremnie nie jeździł do Krakowa, bo wolałbym nie wiedzieć co, niżeliby się darmo tłuc miał syn mój i nic nie otrzymać.

„Na którą mowę p. Brykner tak odpowiedział:

„— Boże tego nie daj; kupiecki człowiek jestem, com raz obiecał, tego dotrzymam.

„Na co rzecze p. doktor:

„— Dajże mi na to rękę.

„I dał p. Brykner panu doktorowi rękę i synowi jego i mnie i małżonce mojej. Mówił przy tymże stole pan Brykner panu doktorowi:

„— Iż ja, prawi, córce mojej posagu nie dam.

1) Według Słownika synonimów polskich biskupa Krasińskiego ~~być~~ być pod hetmanem znaczy tyle, co nie być trzeźwym. Linde wyrażenia takiego nie zna.

„Odpowiedział pan doktor:

„— I z posagiem prosi się dyabeł. O córkę proszę, nie o posag. Nie opuści Pan Bóg syna mego.

„Bywał potem często p. Brykner u pana doktora, i jadali, pijali zgoła jako właśnie domowi.”

Wszyscy dalsi świadkowie zeznają także na niekorzyść Bryknera, przytaczając fakta, że na dwór ~~[illegible]~~ obiecał córkę młodemu Słepnerowi. Jeden z nich świadczy, że Brykner jeździł do Przemyśla, aby na przyszłe wesele zaprosić ks. Kanonika Alembeka, stryja swej drugiej żony, a dziadek panny Bryknerówny, Wojciech Gładysz, zeznaje, że Brykner prosił go już także na weselne gody, mówiąc:

— Nie byłeś WMość, panie ojcze, na weselu pierwszej mojej córki, proszę bądź WMość na Agnieszki weselu.

Najbardziej jednak obciąża Bryknera świadectwo rajczyni Katarzyny Paszkiewiczowej, którą on sam podał na dowód, że młody Brykner [illegible] obiecał się z jej córką Dorotą, [illegible] jej przyrzekł i „postawiony na koszu.” Pani rajczyni świadczy, że istotnie młody Słepner kochał się w jej córce, ale było to równe dzieci, o których świadczyła, że się skończy na niczem. Nie ma ona żadnego żalu do Słepnerów, ale ma słuszny żal do Bryknera, który uchylił jej sumienia, bo ofiarował jej kilkaset złotych, jeśli zaprzeczy będzie jego [illegible] i świadczyć na ~~[illegible]~~ niekorzyść strony skarżącej. Zeznanie to swoje potwierdza Paszkiewiczowa juramento tacto pectore t. j. [illegible]ciem na sumienie.

Na tym przykrym epizodzie proces się urywa. W dalszych induktach lwowskich z tego 1637 roku i z roku następnego nie ma żadnego śladu, aby spór toczył się dalej i doszedł do wyroku. Nie ulega wątpliwości, że strony się pogodziły, gdyż w ostatnim zapisie mowa jest o tem, że Brykner proponował ugodę. Po czyjej stronie była prawda i słuszność? Z ~~[illegible]~~ szczegółów procesu łatwo się zorientować, że jeśli nie była po żadnej, jeśli powiedzieć nie można, że obie strony miały rację i obie jej nie miały — to dobra wiara, chociaż może naiwna, była po stronie Słepnera. Ale kwestya ta niewarta ~~[illegible]~~ rozpraw i rozstrzygać jej nie myślę, [illegible] chodziło mi tylko o ~~[illegible]~~ ten koloryt czasu i ludzi, który się z całą świeżością zachował w tych ~~[illegible]~~ pożółkłych zapiskach procesowych, o szczegóły obyczajowe, które rzucają światło na ~~[illegible]~~ [illegible], bo co-dzienne życie i na domową kulturę mieszczan polskich XVII wieku.

~~Władysław Łoziński~~